

Krzysztof Niedałtowski

Rozmawiała: Aleksandra Grzonkowska

Nagranie audio i transkrypcja

Muzyka

Aleksandra Grzonkowska: A teraz Pro Arte Sacra, jak to się stało, że tutaj, i z kim, i dlaczego, i kto przychodził i jaka była prasa?

Ksiądz Krzysztof Niedałtowski: To się zaczęło w początku lat 90., zaraz po przełomie. Historycznie było tak, że w roku 1990 jako młody ksiądz objąłem kościół św. Bartłomieja. Ksiądz biskup [Tadeusz] Gocłowski mianował mnie wtedy oficjalnie rektorem tego Kościoła i duszpasterzem środowisk twórczych, więc siłą rzeczy gromadzili się tutaj artyści. Zresztą była to już kontynuacja tego, co wcześniej robiłem w Sopocie w kościele św. Michała. Też tam było duszpasterstwo artystów. No i pomyśleliśmy, że już w tej nowej rzeczywistości można nadać temu jakąś formę zinstytucjonalizowaną. Nie jest to żadna wielka instytucja, ale jeśli rozważaliśmy jakiegokolwiek formy NGO, to pomyśleliśmy o fundacji, żeby to była fundacja. Bardzo aktywnie działa tu wtedy pani Alina Afanasjew i to było też jej dziecko poniekąd, dlatego, że ona już w latach 80. też była bardzo zaangażowana w to i no miała takiego ducha społecznikowskiego. I postanowiliśmy skrzyknąć ileś postaci z tego świata polskiej, czy właściwie trójmiejskiej sceny artystycznej. Trochę autorytetów, które byłyby taką, takim ciałem założycielskim. Pomyśleliśmy o nazwie fundacja Pro Arte Sacra, czyli „dla sztuki sakralnej”, ze względu na to, że to był realny problem. Dość realna przestrzeń do zagospodarowania, bo w Polsce wówczas powstawała niesamowita ilość nowych kościołów, które były, co tu dużo mówić, bardzo amatorsko przygotowywane, szczególnie jeśli chodzi o wystrój wnętrz. Bo architekci owszem projektowali nieraz ciekawe bryły, aczkolwiek też na tym polu było bardzo dużo do zrobienia, bo zostało z tamtych tysiąca pięciuset kościołów, pewnie jako wizytówka minionego czasu, no może z 10 - 20 % dobrej architektury. Reszta była taka przypadkowa. No cóż, architekci nasi nie mieli wymiany ze światem, nie mieli przygotowania na uczelniach do takich brył, to taka była trochę wolna twórczość. Nareszcie można dużą bryłę zrobić, więc zaprojektowali coś, co z zewnątrz, jak trochę uśmiechaliśmy się, przypominało albo elewator albo pływalnię. Gdyby nie krzyż na wieży to pewnie nie byłoby wiadomo co to jest. Ale większym jeszcze problemem był wystrój wnętrza. Tutaj chcieliśmy przyjść z pomocą inwestorom, czyli w polskim przypadku księżom proboszczom, którzy decydują o tym. Komisje kurialne bardzo w tym względzie słabo działały. I to był bezpośredni impuls do tego, żeby zacząć organizować konkursy czy też zaferować doradztwo. Profesjonalne, wielowątkowe, takie które obejmowałyby i rzeźbę i malarstwo plus do tego ewentualnie oświetlenie, akustykę, meble liturgiczne. I taka była intencja. Zgromadziły się wokół tego takie postaci jak pan profesor

[Franciszek] Duszeńko, pan profesor [Ryszard] Semka, pani Janina Stefanowicz – Schmidt. Właśnie wspomniana pani [Alina] Afanasjew, Szczepan Baum, czyli architekci, artyści różnych dyscyplin. No i założyliśmy tę fundację, to był rok dziewięćdziesiąty pierwszy, oficjalnie wtedy została zarejestrowana. Pierwszą taką działalnością i to regularną przez siedem lat praktycznie, sześć lat na pewno, były wystawy i koncerty, które odbywały się dosyć regularnie praktycznie raz w miesiącu, we wnętrzach wtedy jeszcze bardzo surowego i pustego kościoła św. Bartłomieja, który do połowy zresztą był wypełniony rusztowaniami. Zostało tak po Jezuitach, którzy przedtem gospodarzyli tu i próbowali zrobić remont przywracający sklepienie. Kościół był dosyć mocno zniszczony w czasie wojny, co dla nas stanowiło ciekawy poligon. Bo było to takie wnętrze bardzo otwarte, bardzo gotowe do przyjęcia sztuki. To nawet taka filozofia była, że nie ma wystroju to wnętrze – stałego, liturgicznego – tylko takim zmiennym wystrojem jest, są kolejne wystawy, które się tutaj działy. I to był taki cykl, który nazwaliśmy „Przez salon do kościoła”. Taki pomysł, który trochę właśnie zapraszał do tego, żeby po tych latach 80., kiedy sztuka przy kościele była taką sztuką bardzo zaangażowaną, bardzo publicystyczną, bardzo wolnościową. Teraz, gdy odpadł już ten czynnik, trochę też polityczny, tak, mogliśmy się zająć promowaniem sztuki, która z jakiejś takiej czystej potrzeby szuka duchowości. Szukam metafizyki. Moim zadaniem było, tak sobie to sam wyznaczyłem, jako prezydent fundacji, bo tak zostałem od początku wybrany – prezydentem zarządu fundacji. Była przede wszystkim promocja młodych twórców. Bardzo ścisłe kontakty z Akademią Sztuk Pięknych w Gdańsku, w której zresztą potem wykładałem nawet. Ale najpierw to były takie przyjacielskie kontakty. Chodziłem zazwyczaj oglądać dyplomy, które powstawały i w jakiś sposób zamykały cykl studiów młodego artysty. A potem był taki problem zazwyczaj, że jak tu zaistnieć w tej nowej rzeczywistości. Ci młodzi artyści nie mieli gdzie pokazywać tych swoich dzieł. Było mało jeszcze galerii wtedy, mało środków na to, na promocję, na katalogi. Więc myśmy próbowali dać im szansę na taki pierwszy krok w chmurach. To znaczy, to co pokazywali jeśli miało jakikolwiek wątek metafizyczny, duchowy, nieraz wprost biblijny, to zapraszałem ich tutaj do kolejnej wystawy. Tylko warunek był jeden, że mieli zrobić jeszcze kilka nowych dzieł, które nie byłyby powtórzeniem dyplomu, ale taka zachęta do samodzielności, do pierwszej twórczej akcji, w której byłaby możliwość zaprezentowania już samodzielności. Robiliśmy do tego katalog. I był też za każdym razem koncert na żywo, bo muzyka, która no też szukała dla siebie miejsc w przestrzeni, więc młodzi filharmonicy, bądź też muzyka eksperymentalna. Co jakiś czas robiliśmy też pokaz jakiegoś większego mistrza, uznanego już autorytetu.

Pamiętam, że chyba zaczynaliśmy od Zdzisława Kałędkiewicza i jego takich biblijnych obrazów. Potem był pewnie Maciej Świeszewski ze swoimi dużymi wizjami, takie bardzo apokaliptyczne te jego obrazy i do tego chyba muzyka z kontrabasem. Helmut Nadolski przyjechał pewnie z Bremy

wtedy i rzeczywiście to był taki pamiętny wieczór, bardzo mocny. Był też jeden duży format zagraniczny – Otto Herbert Hayek, twórca ze Stuttgartu, który przywiózł ze sobą ogromne swoje dzieła, abstrakcyjne, takie bardzo uduchowione, ponieważ one też miały też swoje realizacje również w wielu kościołach w Niemczech, i w Czechach, w Szwajcarii.

To jak mówię, wszystko było w jakiś sposób udokumentowane poprzez katalogi, poprzez wydawnictwa różnego rodzaju, mniejsze lub większe, zależało od przyływu środków. Ale fundacja wtedy jakoś sobie radziła. Mieliśmy też i możliwość pozyskiwania grantów z urzędów wojewódzkiego, czy też marszałkowskiego.

To wszystko wtedy było możliwe, wszystko się rodziło. Było bardzo dużo kontaktów, które potem zaowocowały takimi osobistymi relacjami również z profesorami Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, które do dzisiaj trwają zresztą. Działaliśmy tutaj przez sześć lat na pewno do 1997 roku, bo wówczas zmieniła się trochę formuła. Kościół został przekazany parafii greckokatolickiej, czyli naszym braciom Ukraińcom, i ja się przenieśliśmy rok później, bo ten jeden rok wykorzystałem na stypendium naukowe w Brukseli. A potem zaczęliśmy działalność w kościele św. Jana, już w trochę innej formule, aczkolwiek fundacja w dalszym ciągu jako pewna organizacja, jako forma instytucjonalna istniała i formalnie do dzisiaj istnieje. Aczkolwiek takim ostatnim ważnym akcentem w działaniach fundacji była realizacja wielkiego obrazu Macieja Świeszewskiego „Ostatnia wieczerza”.

A.G.: I to było tutaj w [kościół pod wezwaniem świętego] Bartłomieju?

Ks.K.N.: Tak, tu ten obraz powstawał tutaj.

A.G.: A OK. Ja widziałam jak on był już prezentowany w Janie.

Ks.K.N.: Właśnie, tam przenieśliśmy go. Ale zaczynaliśmy z pomysłem, żeby w ogóle tutaj docelowo był zainstalowany, może nie jako obraz ołtarzowy, bo to nie jest malarstwo liturgiczne, ale udzieliłem też swojego wsparcia Maciejowi Świeszewskiemu, mojemu przyjacielowi. Może też o tym warto wspomnieć, rodziła się z tego cała seria różnych wydarzeń. Między innymi książka Pawła Huelle „Ostatnia wieczerza”, która jakby opisuje pomysł na powstanie tego obrazu, gdzie była urządzona na deskach teatru kolacja, którą zaaranżowaliśmy profesjonalnie z reżyserem, z oświetleniem, zaproszonymi gośćmi, bo jak wiemy, na tej kolacji zasiedli przy stole gdańszczanie, znane postaci z życia trójmiejskiego. No i było oczywiście dużo fotoreporterów i było dużo medialnych spekulacji, np. kto będzie Judaszem. I ten obraz powstawał. Tu właściwie on miał taki pomysł, żeby był gotowy na Millenium Gdańska, na dziewięćdziesiąty siódmy rok. To się niestety czasowo nie udało, natomiast Maciej malował ten obraz długo, długo później. Powstał jeszcze o tym obrazie film, który jest dokumentalny. Film z muzyką Leszka Możdżera, a w reżyserii Sylwestra Latkowskiego, który się zainteresował takim tematem również.

No i moja książka, którą napisałem jako monografię taką o ostatnich wieczerzach w sztuce

europiejskiej. Książka się nazywa „Zawsze ostatnia wieczerza”. To nie jest książka naukowa, raczej literacka opowieść o tym, jak inni mistrzowie radzili sobie z tym tematem, od średniowiecza do Andy Warhola. Więc to tyle różnych inicjatyw powstało dzięki temu pomysłowi namalowania tego ogromnego płótna, które dzisiaj eksponowane jest na lotnisku w Gdańsku.

A.G.: Tak, tak, widzieliśmy.

Ks. K.N.: Też jest niewątpliwie jednym z takich dzieł, o którym się bardzo dużo pisało, mówiło i ma ogromną literaturę to dzieło.

Muzyka

A.G.: A jeszcze chciałam zapytać o relacje międzynarodowe. Bo przeglądając archiwum na stronie internetowej właśnie trafiłam na informację, że była współpraca chyba ze Szwajcarią, z Niemcami.

Ks. K.N.: Tak, owszem.

A.G.: Jakby czy ta wymiana tu się odbywała, i dzięki komu i na jakiej zasadzie?

Ks. K.N.: To była rzeczywiście taka bardzo ożywiona. Taki czas był wtedy. Otworzyły się wszystkie możliwości, które były przed nami. Nie było żadnych barier. Oczywiście były, ale wydawało nam się, że nie ma, natomiast organizacyjnie udawało się to jakoś bardzo prostymi środkami ogarnąć. Owszem mieliśmy najpierw bardzo żywe kontakty z taką instytucją, która się nazywała Stowarzyszenie Artystów Chrześcijańskich. Ona była ogólnoeuropejska, nawet pewnie ogólnoswiatowa, ale w Europie bardzo prężnie działała. Pamiętam, że pojechaliśmy z pierwszą naszą wystawą na taki ich kongres, wtedy jeszcze ich, potem sami byliśmy w to włączeni. SIAC to było Société Internationale des Artistes Chrétiens po francusku tak to się nazywało. To było w Barcelonie, więc zapakowaliśmy półciężarowy samochód pełen gdańskiej sztuki i pojechaliśmy przez wszystkie możliwe granice do Barcelony z tą wystawą. Tam weszliśmy w nurt tej współpracy. Poznaliśmy między innymi Szwajcarów, którzy mieli swoje St. Lukas Gesellschaft z kolei, czyli takie stowarzyszenie św. Łukasza, które gromadziło też artystów o inspiracji chrześcijańskiej. Też prężnie działali. Myśmy pojechali z naszą wystawą gdańskiej sztuki do Lucerny, właściwie koło Lucerny, taka ciekawa galeria, która nas tam pokazywała, a oni z kolei przyjechali ze swoją sztuką tutaj do Muzeum Narodowego i w Pałacu Opatów była ich prezentacja. Gdzieś tam pewnie katalog z tego istnieje, i jeden i drugi, nasz i ten, który oni tutaj przywieźli. Mieliśmy właśnie tego profesora Otto Herberta Hajka. To taka duża postać niemieckiej sztuki, i oprócz wystawy i katalogu, była też, był sympozjon, który się odbywał i w Muzeum Narodowym i częściowo na Uniwersytecie chyba, jeśli się nie mylę. Więc rzeczywiście działało się to poprzez kontakty głównie osobiste, prywatne. Jeździliśmy również do Brukseli, tam pokazywaliśmy naszą sztukę, to była nawet zabawna sytuacja, bo jeden z moich przyjaciół, jak wspominałem studiowałem, miałem stypendium naukowe w Brukseli, miałem tam dużo dobrych kontaktów, nota bene zresztą „Ostatnia Wieczerza” też pojechała do Brukseli w 2011 roku z okazji polskiej

prezydencji w Unii i była wystawiana w Królewskim Muzeum Sztuki i Historii. Bruksela była takim gościnnym domem dla nas. Ta zabawna sytuacja polegała na tym, że wystawa gdańskiej sztuki, młodej gdańskiej sztuki była zorganizowana w dawnym przedstawicielstwie NRD przy rządzie belgijskim i rzeczywiście to miejsce było pełne jeszcze podsłuchów, różnych urządzeń, które przypominały ten NRD-owski czas, słusznie miniony.

I jeden z moich przyjaciół Niemców, którzy to organizowali tam na miejscu miał wielką satysfakcję, że siedzimy sobie w dawnym bunkrze komunistycznym, który właśnie naszpikowany różnymi dziwnymi instrumentami do podsłuchiwania. Teraz jest świadkiem tego, jak pokazuje się niezależną sztukę z Polski i śpiewamy solidarnościowe pieśni, które rozbrzmiewały po wernisażu. Było to coś, co rzeczywiście dawało nam ogromną satysfakcję i też taki rodzaj świeżości w tym wszystkim, bo to ta sztuka mogła się rozwijać dzięki kontaktom z zagranicą. Oni też bardzo byli chłonni tego i ciekawi tego, jak to wygląda w Polsce, bo przecież to było za Żelazną Kurtyną przez tyle lat. Sztuka zupełnie odizolowana od tego obiegu światowego, europejskiego.

Raz pamiętam nawet zostałem zaproszony do Budapesztu przez organizację, która pracowała nad włączeniem Polski do Unii Europejskiej. Wtedy poproszono mnie, abym w imieniu jakby polskich artystów i polskich ludzi kościoła, opowiedział o tych latach, które były wcześniej. Żeby Europa stara mogła się nauczyć tej nowej. Więc rzeczywiście miałem dużo materiałów do przekazania. A oni byli bardzo tego ciekawi. Więc no mi trochę ułatwiało to sprawę, że właśnie najpierw studiowałem w Niemczech, więc znam niemiecki. Odprawiałem też tutaj msze święte po niemiecku przez prawie dwadzieścia lat, w każdą sobotę czy niedzielę, i to była ścisła współpraca z konsulem Republiki Federalnych Niemiec też, który jest tu w Gdańsku. Więc no tych kontaktów była cała masa. Również przez najbliższych naszych sąsiadów. No a potem to już się też zaczęło z Nadbałtyckim Centrum Kultury.

A.G.: A czy współpracował Pan z Nadbałtyckim Centrum Kultury za Macieja Nowaka?

Ks. K.N.: Tak, tak. To była rzeczywiście ożywiona też współpraca z Maćkiem, bo to bardzo egzotycznie, co prawda, wyglądała ta konstelacja, gdzie zdeklarowany homoseksualista i ateista, właściwie czy agnostyk, miał bardzo dobre relacje z księdzem katolickim i to przeniosło się później nawet jeszcze do tego momentu, gdy już objąłem kościół św. Jana jako rektor, a Maciej wtedy był jeszcze ciągle dyrektorem Nadbałtyckiego Centrum Kultury. Robiliśmy tam również podobne historie, np. pamiętam taką instalację „Pomorskie Betlejem”, gdzie sfotografowaliśmy żywych Gdańszczan jako w rolach właśnie betlejemskich, że tak powiem, trzej prezydenci miast – Gdańsk, Sopot i Gdynia byli, grali Trzech Króli. My z Maćkiem Nowakiem byliśmy chyba pasterzami, jeśli się nie mylę, a ciemnoskóra Matka Boska i blondyn św. Józef z wypożyczonym dzieckiem stanowili, takie właśnie, taką obsadę tej całej sytuacji. To było zrobione jako wielki mega plakat, wydrukowany i powielony jako kartka świąteczna, jako mega plakat na billboardach i w kościele

zawisło to również w miejscu remontowanego wówczas ołtarza. Więc no to nieraz wzbudzało kontrowersje, nie ukrywam tego, że to funkcjonowanie na styku kościoł – artyści było wolne od takich napięć i sytuacji konfliktowych w jakiś sposób. Bardziej konserwatywne kręgi bardzo ostro się wypowiadały o tym, że profanujemy wnętrze sakralne, że jesteśmy na granicy bluźnierstwa. Zresztą sam uczestniczyłem wielokrotnie w takich dyskusjach czy to z okazji tej prezentacji Doroty Nieznalskiej, czy Grzegorza Klamana, czy też wielu innych takich prezentacji, gdzie pojawiały się napięcia między konserwatywną, bardzo taką pravicową, ja wiem, czy to można nazwać częścią kościoła czy też społeczeństwa, no a tymi działaniami, które tutaj robimy. Zresztą sama sytuacja z „Pasją” Wojciecha Misiury, którą tutaj w kościele św. Bartłomieja produkowaliśmy to była również kontrowersyjna sytuacja, bo wiadomo jakimi środkami operował Wojtek. I zaniepokoił się tym nawet arcybiskup Gochłowski, który nie był nigdy wtajemniczony w scenariusz. Ten scenariusz właściwie powstawał w trakcie. Ja go trochę pisałem razem z Krzysztofem Dziemaszkiewiczem, a Wojtek nie miał zwyczaju pisania scenariusza, ale scenariusz musiał powstawać również dla telewizji, więc zrobiliśmy taką przymiarkę, a biskup się dopytywał „jak to będzie wyglądać, czy nie będzie zgorszenia. I raz przyszedł na próbę. Zaprośmy go, żeby go trochę uspokoić, pamiętam taki, to jest dosyć charakterystyczny i symboliczny taki dialog między biskupem a Wojtkiem Misiuro, kiedy biskup podszedł do Wojtka po części tej próby i mówi: „Panie Wojtku, no piękne tutaj pomysły rzeczywiście, ale pamiętajcie, żebyście nie zgorszyli maluczkich, bo oni też są częścią kościoła”. I wtedy Wojtek odpowiedział tak: „Księżu biskupie, ale my artyści też jesteśmy częścią kościoła i też chcemy, żeby był dla nas tutaj język i miejsce i formy wyrazu, bo jeśli zarezerwujemy wszystko dla maluczkich, to tylko maluczcy będą mieli swój kącik w kościele, a my chcemy mieć również głos”. „Ma pan rację, panie Wojtku” - powiedział arcybiskup i zostawił rzeczywiście, tutaj absolutnie wolną rękę do działań takich, które no niekoniecznie musiały się wszystkim podobać. Trochę było golizny, trochę jakby przemocy, bo tutaj skinheadzi byli nawet wynajęci do zagrania w rolach gwardii Piłata. No i rzeczywiście tych przygód była cała masa. No i takie bardzo aktywne lata, kiedy wszystko już się stawało dopiero. Jeden ze współtwórców fundacji, muszę też o tym wspomnieć, i długoletnim wiceprezydentem był Jacek Zdybel, nasz artysta również profesor Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. To z jego inicjatywy powstało tutaj, patrzę właśnie na zdjęcie, to wielkie drzewo, które urosło w tym gąszczu rusztowań. Trochę drzewo życia, trochę drzewo rajske, ale również cała taka oświata axis mundi, czyli to co łączy niebo i ziemię, bardzo to wyglądało malowniczo, tajemniczo na tych rusztowaniach. Też swoje wielkie fotografie prezentował Zbigniew Treppa, który jest fotografikiem i wykładowcą akademickim. No była wielka taka instalacja pasyjna, gdzie nie wiem dziewięćdziesiąt antyram, dużych, z takim wielkim torsesem Jezusa zawisło, tworząc właściwie całą taflę na tych rusztowaniach niemal, że zakrywając całe przestrzenie kościoła.

Były też inicjatywy związane ze sztuką bardziej popularną, że tak powiem, to znaczy sztuką ludową. Zajmowaliśmy się również etnografią trochę, w tym sensie, że współpraca z Muzeum Etnograficznym przyniosła kontakty z twórcami ludowymi Pomorza i Kaszub, gdzie na przykład jednego roku na nasze zamówienie, na naszą prośbę, ci twórcy zrobili ptaszki, ludowe ptaszki. Taka wielka chmura tych ptaków, pewnie było ich ze trzysta, albo i czterysta, wisiała w kościele nad ołtarzem w czasie odpustu bartłomiejowego. To była też taka próba wskrzeszenia starej tradycji urządzania odpustów. Na wsi to było przyjęte, gdzieś tam otoczone też jarmarkiem. W mieście ta tradycja zginęła, myśmy ją postanowili odnowić i rzeczywiście włączyliśmy w to również, na przykład Rafała Roskowińskiego, który nam tu wymalował plakat. Taki wielki, właściwie billboard „Jezus odpuszcza grzechy”. To był taki w jego stylu kozacki trochę, bardzo ekspresyjny mural. Do tego była również, np. był pokaz mody ludowej, który odbył się z profesjonalnymi modelkami, tu na placu przed kościołem, więc to miało też taki charakter trochę ludowy. Dawaliśmy taką gazetę odpustową, zawsze co roku właśnie na św. Bartłomieja, czyli w sierpniu. Innym razem była prezentacja takiej wielkiej apokalipsy ludowego twórcy, który już niestety nie żyje, Józef Chełmowski z Brus. Genialny człowiek, którego poznałem. Jeździłem, odwiedzałem go tam, się zaprzyjaźniliśmy. On podarował nawet kilka swoich rzeźb i obrazów, ale namalował apokalipsę na pięćdziesięciu metrach płótna, która jest chyba teraz prezentowana w Muzeum w Bytowie na Zamku. Tam jest Muzeum Etnograficzne. Natomiast tutaj u nas wisiała prawie na całą długość kościoła, wielka taka prezentacja tej jego wizji bardzo szalonej, ludowej, ale jednocześnie takiej profetycznej. Jak sam podkreślał w tłumaczeniu Miłosza „Apokalipsę” czytał, nie tam jakies „Biblie Tysiąclecia”. Więc to był niesamowity twórca i to rzeczywiście.

Potem też przeniosło się na jakiś czas do św. Jana, gdzie urządzaliśmy duże pokazy. Np. twórcy krakowscy zrobili, właściwie na zamówienie twórców krakowskich, takie ogromne płótna z wizjami anielskimi. Anioły, które miały zawisnąć, nie wiem czy w końcu do tego doszło, ale jednym z przystanków był św. Jan, w kolumnadzie Berniniego w Rzymie. Miały dokładnie ten wymiar, jaka jest przestrzeń między kolumnami na tym wielkim palcu i było chyba ze trzydzieści kilka tych aniołów już gotowych. M.in. Nowosielskiego, tzn. Nowosielski zaprojektował, ale zrobiono według jego projektu, takiego anioła. I one wisiały, chyba dwanaście takich aniołów wisiało u nas w św. Janie na odpuście świętojańskim już wtedy, czyli 24 czerwca pewnie w 1990 roku, jak tam zaczęliśmy działać, w 1998 przepraszam, bo u św. Jana zacząłem prace w 1998 roku.

A.G.: A o tych wszystkich wydarzeniach, o których Pan mówi, czy jest jakaś dokumentacja fotograficzna?

Ks.K.N.: Trochę mamy. Zaraz tu sięgnę gdzieś na półki. Mamy różne katalogi, różne druki, które gdzieś tam upamiętniały, czy też katalogowały. Trochę jest też na naszej, chyba jeszcze ciągle czynnej, stronie internetowej.

A.G.: Tak, strona jest czynna.

Ks. K. N.: Także tam jeszcze można sporo takich fotek i opisów znaleźć. No załujemy, że rzeczywiście mało jest dokumentacji filmowej, bo oprócz „Pasji” Misiury, to pewnie w materiałach archiwalnych Telewizji Gdańskiej by się coś znalazło, bo powstawały. Zazwyczaj rzeczywiście ekipy przyjeżdżały tutaj na dokumentację dla Panoramy Gdańskiej, dla różnych pojedynczych filmów dokumentalnych. Z takich inicjatyw, jak robiłem taką międzynarodową akcję też dla młodzieży „Polikreacje 2000”. To już było, jak było po zakończeniu pracy tutaj, ale to było też pod patronatem fundacji. Młodzież z Belgii, z Niemiec i z Polski miała warsztaty muzyczne, filmowe, plastyczne i to było, chyba dwa tygodnie takiego wspólnego tutaj działania, w obszarze Trójmiasta. Organizowaliśmy też konkurs na plakat na Tysiąclecie Gdańska. Chyba [Andrzej] Pągowski wtedy wygrał ten konkurs. To było naprawdę też dosyć duże wydarzenie i tu nam pomagała firma Outdoor Promocja Plakatu. Oni się bardzo zaangażowali i to była też taka społeczna kampania pokazywania tego, jak plakat może też być niekomercyjny i dobry i promujący wartości, a nie proszek do prania.

Muzyka

A.G.: Tak. A jeszcze chciałam podpytać o księdza [Henryka] Jankowskiego. Wiadomo, że on w św. Brygidzie też robił dosyć, powiedzmy ekstrawaganckie, kontrowersyjne szopki, w salce katechetycznej spotykało się środowisko anarchistyczne. Totart chyba tam miał jedno wystąpienie. Czy pomiędzy Wami była jakaś współpraca, jakieś relacje, czy raczej dwa takie osobne środowiska?

Ks.K.N.: Była więz typu instytucjonalnego dlatego, że św. Bartłomiej jest kościołem rektorskim leżącym na terenie parafii czyli terytorium św. Brygidy. Ale poza tym nie łączyło nas nic, dlatego, że to były tak odrębne światy, tak zupełnie inne idee i rozumienie sztuki. Owszem ks. Jankowski budził kontrowersje swoimi, głównie to były Groby Pańskie na czas Wielkiego Postu, na czas Wielkiego Tygodnia, gdzie pojawiały się takie akcenty, no polityczne, bardzo silne polityczne, ale też i antysemitki. To było nam absolutnie obce, więc tutaj trudno mówić o jakiegokolwiek współpracy czy jakie korelacje tych działań.

Natomiast ta estetyka jego, znaczy jego działań, była zupełnie inaczej ukierunkowana. Myśmy raczej otwierali się na młodych artystów, na trochę takiej bardziej eksperymentalne działania, wychylone w przyszłość. Tam raczej było takie rozpamiętywanie przeszłości i trochę taki polityczny rozrachunek z tym, co kiedyś tam pewnie stanowiło o jakiejś tam świetności tamtego środowiska.

Trudno odmówić też jakby zasług w czasach, kiedy prawie wszystko było zakazane i ks. Jankowski dawał tam jakiś parasol na plebani i dla polityków i dla twórców kultury również. Jakieś koncerty czy też działania artystyczne się odbywały, ale to w zasadzie zamknęło się taką klamrą

w momencie, kiedy nastąpił przełom. I tutaj nie mieliśmy jakiś relacji współpracy.

A.G.: To jeszcze mam pytanie. Bo tak mamy chwilkę czasu. Został wspomniany [Grzegorz] Klaman. I tak od razu pomyślałam sobie o Wyspie Spichrzów i o tych działaniach, które też się odbywały w Galerii Wyspa na Chlebnickiej, potem w Łażni. Czy był Pan uczestnikiem tego? Nawet z takiej czystej ciekawości, żeby pójść i zobaczyć.

Ks.K.N.: Tak, oczywiście. Chodziłem, i do Łażni i na Wyspę co jakiś czas. Byłem zapraszany, bo to rzeczywiście jako taka trochę egzotyczna postać w tym świecie. Ksiądz był raczej taką postacią rzadką. Księża raczej nie chodzili na takie spotkania. Bywałem rzeczywiście i uczestniczyłem w tych wydarzeniach. Poza tym z Grzegorzem Klamanem nieraz spotykaliśmy się na takich ogólnopolskich wydarzeniach. To były inicjatywy profesora [Janusza] Boguckiego w Warszawie na Żytniej. Tam też kościół na Żytniej był takim miejscem, gdzie się bardzo dużo działo. Jego żona Antonina Smolarz

A.G.: Nina Smolarz

Ks.K.N.: Nina Smolarz. Tak.

A.G.: Fotografka, pierwsza żona Figlarowicza.

Ks.K.N.: Figlarowicza, tak. Więc Nina tu przyjeżdżała jeszcze później. Ja się z nimi zaprzyjaźniłem i tam rzeczywiście działaliśmy, trochę w Warszawie. Nieraz Grzegorz właśnie swoje instalacje na zaproszenie profesora i Niny też robił. Natomiast Nina później przyjeżdżała i tutaj organizowała również takie wydarzenia, które były.

Raz pamiętam w św. Janie bardzo dużą taką inicjatywę, jeszcze zanim objąłem św. Jana, trochę ludowej sztuki, trochę awangardowej, wizualnej, teatralnej i tak dalej. Takie wielkie chodzenie po kościele z muzyką i ze światłem i z tekstami, takimi, raczej no, metafizycznymi też. Coś się, pamiętam, działo też w Muzeum Narodowym na krużgankach, tam w dawnym klasztorze Franciszkanów, tak to też była ciekawa taka ogólnopolska współpraca.

Mieliśmy kontakty z Wrocławiem, tam też był prężny ośrodek Duszpasterski Artystów. Wystawy, które się tam na Ostrowiu Tumskim odbywały. No tak, to był czas, kiedy rzeczywiście to przetaczały się tutaj ogromne rzesze różnych otwartych głów i mieliśmy taki bardzo ożywiony czas. Pewnie już nie do odtworzenia i nie da się do tego... Zresztą nie ma po co wracać, jest dużo innych nowych inicjatyw, ale to dobrze rzeczywiście, że dokumentujemy ten czas jakoś, że zostanie to utrwalone.

A.G.: A jeszcze z takich kwestii czysto technicznych, jeśli chodzi o kościół św. Bartłomieja to też jako Duszpasterstwo czy fundacja korzystająca z wnętrza musieliście zapewnić remont, renowację, dbać o to, czy to raczej przychodziło, nie wiem, z miasta?

Ks.K.N.: Nie, tutaj rzeczywiście kościół św. Bartłomieja przedtem był w gestii Zakonu Ojców Jezuitów, a w 1990 roku przekazany został Duszpasterstwu Środowisk Twórczych, czyli Diecezji

Gdańskiej. I wtedy no ja byłem jako rektor odpowiedzialny za utrzymanie, za remont kościoła. To rzeczywiście też pojawiały się takie większe projekty, które mówiły o rewitalizacji całego zaułka, bo to rzeczywiście za duża plebania. To ona też była wielkim domem dla artystów, bo tam się na dole w dużej sali odbywały wieczory poetyckie, też małe wystawy nieraz. Także te projekty funkcjonowały, był też pomysł na rekonstrukcję sklepień u św. Bartłomieja, ponieważ teraz ciągle też taki dosyć płaski sufit, który był prostą rekonstrukcją, znaczy przykryciem, nawet nie rekonstrukcją, tylko przykryciem kościoła po wojnie. Ale oczywiście trochę obcym stylistycznie. Tu nie było co prawda sklepień gotyckich nigdy w tym kościele, był taki zwierciadlany sufit z XVII wieku właściwie. Natomiast próbowaliśmy tutaj, dlatego tych rusztowań nie rozbieraliśmy, bo one z jednej strony były jakby pretekstem do tego, żeby robić sztukę, ale też miały służyć ewentualnej rekonstrukcji. Powstał też pomysł na takie zagospodarowanie tych terenów wokół kościoła. Miała tu powstać symboliczna nekropolia słynnych Gdańszczan. I tu poprosiliśmy o współpracę i Pana [Andrzeja] Januszajtisa, i Pana [Jerzego] Sampa, i architektów, którzy mieli to zaprojektować. Chodziło o to, żeby tych wielkich Gdańszczan, którzy gdzieś tam funkcjonują w obiegu międzynarodowym upamiętnić w ten sposób, żeby zrobić ich symboliczne groby tutaj. Właściwie, nie groby w sensie dosłownym oczywiście, tylko jakieś monumenty, które by przypominały ich postać, też w sposób artystyczny stworzony przez rzeźbiarzy. I miał być do tego przewodnik, który wyznaczałby szlaki wędrówek po Gdańsku, gdzie ci artyści czy też wielcy tego, no te wielkie osobowości miały swoje, zostawiły swoje ślady w Gdańsku. No my wiemy pewnie, oczywiście i Schopenhauer, i Gunter Grass i Fahrenheit i Daniel Chodowiecki, więc tych postaci jest dużo, i powstał już bardzo zaawansowany projekt. Wtedy niestety przyszła ta decyzja o przekazaniu kościoła grekokatolikom i nie mogliśmy tego już dokończyć. To była taka cezura, która z jednej strony wywołała oburzenie środowiska, bo mieliśmy ten swój kościół tutaj rzeczywiście, a biskup uznał, że jest to taki moment, kiedy trzeba pomóc Ukraińcom dlatego, że oni, no zmiana była formuły diecezji w Polsce i powstała nowa diecezja dla nich, dla kościoła grekokatolickiego, gdańsko-wrocławskiego. W związku z tym, że w Gdańsku nie mieli żadnego miejsca kultu, żadnej siedziby, no to stosunkowo łatwo było, łatwiej niż parafialny kościół, było przekazać rektorski kościół.

Artyści się najpierw trochę oburzyli, chcieli robić bunt. Ja postanowiłem jednak podporządkować się temu pomysłowi biskupa i pomyślałem, że przeniesienie się do Jana też będzie ciekawym pomysłem. I rzeczywiście.

A.G.: To chyba było niezłe wyzwanie z Janem.

Ks.K.N.: Jan to już osobny rozdział rzeczywiście, ale to była też no to było wyzwanie, to był taki challenge, a ja lubię takie projekty, więc jak mi się tam udało za..., przenieść właściwie całą tę wspólnotę, a działalność poniekąd również. No i ciekawy też system współpracy z Nadbałtyckim

Centrum, bo na innych zasadach niż tutaj. Tutaj właściwie ja byłem rektorem i fundacja przy kościele mogła sobie tu funkcjonować, i w tym domku i używać wnętrza kościoła. Natomiast u św. Jana to już jest ścisła współpraca z Nadbałtyckim Centrum, gdzie oni właściwie są gospodarzem. Oni się zajmują remontem i renowacją kościoła. A mnie zostają te działania duszpasterskie przede wszystkim, ale również organizacja, współorganizacja takich imprez jak Zaduszki Artystyczne, które razem robimy, czy też jakieś wystawy co jakiś czas, podejmowane wspólnie, bądź też każdy z podmiotów osobno robi coś, ale we ścisłej współpracy. Zawsze jesteśmy w dobrej komitywie.

A.G.: Czyli tutaj jest tak, że ten domek należy do parafii i też ten budynek, który jest po drugiej stronie ten z czerwonej cegły i ten gdzie się mieści teraz parafia?

Ks.K.N.: To znaczy jest tak, że kościół, diecezja gdańska rzymskokatolicka diecezja przekazała ten obiekt w użytkowanie parafii greckokatolickiej z wyłączeniem tego małego tutaj zaułka, w którym teraz jesteśmy, żeby siedziba, żeby Duszpasterstwo Środowisk Twórczych i fundacja mogły mieć dalej gdzieś swoją siedzibę, ponieważ przy św. Janie nie ma żadnych pomieszczeń administracyjnych. Przynajmniej wtedy, kiedy zaczynaliśmy działalność nie było w ogóle nic. Teraz odbudowano dwie kamieniczki przed paru laty, ale one są też wykorzystane w pełni przez potrzeby Nadbałtyckiego Centrum Kultury. Również takie prozaiczne jak zaplecze socjalne tam jest, a tutaj właściwie już fundacja nie działa aktywnie. Natomiast jak się rozejrzeć to jest tutaj dużo starych katalogów.

A.G.: Właśnie tak patrzę, i z ciekawością zerkam czy już jest widać jakieś materiały, katalogi.

Ks.K.N.: Zaraz będziemy tutaj szperać. I coś Pani tutaj będę mógł przekazać, bo mamy. Drukowaliśmy tego zawsze z naddatkiem, więc trochę zostało. Także chętnie się tym podzielę.

A.G.: Świetnie.

Muzyka